



25 lat NGP

11 października 2023 roku minęło dokładnie 25 lat od chwili, gdy ukazał się pierwszy numer Nowej Gazety Polskiej. Żadne polskie pismo w Szwecji nie ukazywało się tak długo regularnie – co dwa tygodnie, jak właśnie NGP.

STRONA 7



Gustaw Armfelt: przyjaciel Polski

“Był wybitną postacią, związaną z Polską i problematyką katolicką, postacią obok której nie można było przejść obojętnie” – pisał Bożysław Kurowski.

STRONA 2



© CC0 Public Domain

Kraków, czyli miasto jest opowieścią

Jeśli chcemy spojrzeć na miasto przez pryzmat jego kreatywności przydaje się metafora teatru. Miasto to teatr, nieprzerwany ciąg spektakli, biorący się ze zdarzeń i zderzeń, które absorbują wielu. Więcej o tym było już w rozdziale pierwszym. Chodzi o realną, i co ważniejsze, wyobrażoną przestrzeń miasta, która jest zarazem jego wielką sceną dramatyczną. Z niezwykłymi indywidualnościami, które te scenę zaczarowują, jak i z zespołem który zadba o to spektakl paść naprzód, skoro *the show must go*. W tym zawiera się kunszt miasta jako opowieści. **ESEJ ZYGMUNTA BARCZYKA STRONA 5**

ama dental

AMA DENTAL
nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery.

ZAPRASZAMY!

☎ **073-7348537**
Skarabacken 11, 121 48 Johanneshov
info@ama-dental.se | www.ama-dental.se
ZAPRASZAMY!



GABINET DENTYSTYCZNY

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka,
diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodoncją



Eurotand klinik

Nynäsvägen 319

122 34 ENSKEDE

Tel: **08 284 482**

Mobil: **0720 22 55 80**

eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach



I MÅNKARBO AB

Sprzedż wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny.

Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

Produkcja wędlin według polskich receptur i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji.

Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

:DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

☎ 010-585 22 30

✉ info@drdental.se

🌐 www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.





Gustaw Armfelt: dyplomata szwedzki, żarliwy katolik, przyjaciel Polski

“Był wybitną postacią, związaną z Polską i problematyką katolicką, postacią obok której nie można było przejść obojętnie” – pisał Bożysław Kurowski w artykule “Polonia szwedzka w kościele katolickim” (Studia Polonijne, Lublin 1984). Dyplomata szwedzki, Gustaw Armfelt (1866-1952), jeden z pierwszych konwertytów skandynawskich, był autorem książki “Min väg till kyrkan”, tłumaczonej m.in. na język polski i wydanej w 1954 r. Nie bez znaczenia dla jego działalności i poglądów był fakt, że jego żoną została w 1909 roku Marie Cecile Józefa Olympia Hajdukiewicz de Pomian.

Gustawa Armfelta (o którym mowa) łatwo pomylić z innym Gustafem Mauritzem Armfeltem, fińsko-szwedzkim politykiem, wojskowym i dyplomata, który żył jednak ponad sto lat wcześniej. Tenże Armfelt był synem generała brygady barona Wilhelma Armfelta, rozpoczął karierę typową dla ówczesnych szlachciców, wstąpił do szwedzkiej armii i został oficerem w gwardii przybocznej króla. Zyskał zaufanie króla szwedzkiego Gustawa III. Przez pewien czas mieszkał w Paryżu. Następnie wrócił do Szwecji i został kanclerzem Uniwersytetu Turku. W latach 1802–1805 był ambasadorem w Wiedniu, także brał udział w wojnach napoleońskich. Zmarł w 1814.

Związany z Polską Carl Gustaf Armfelt (urodzony 28 marca 1866 w Sztokholmie, zmarł 15 kwietnia 1952 r. w swym majątku Kulla) był w prostej linii potomkiem wspaniałego Karola Gustawa Armfelta, który prowadził wyprawy szwedzkie w Rosji, Finlandii i Norwegii. Jego ojcem był Carla Gustafa Larsa Armfelta (1830–1909) a matką Christine Constance Charlotte (Lotta) Cederbaum (1846–1931). W 1889 roku zdał maturę i rozpoczął studia w Lund. Egzamin kancelaryjny zdał w 1900 roku. Początkowo zatrudniony został jako dodatkowy urzędnik w Kommerskollegium, a później rozpoczął karierę dyplomatyczną. Był sekretarzem wicekonsulatu szwedzko-norweskiego w Cardiff, a później w latach 1902–1906 w konsulacie szwedzko-norweskim w Rydze. W 1907 roku wrócił do Szwecji, aby objąć stanowisko urzędnika w ogólnym szwedzkim stowarzyszeniu eksportu. W latach 1911–1914 był ponownie pracownikiem Kommerskollegium.

W wieku 31 lat, w roku 1897 przeszedł z najgłębszych pobudek religijnych z luteranizmu na katolicyzm i była to jedna z najważniejszych decyzji w jego życiu. Nawrócenie swoje opisał w wydanej w 1919 r. rozprawie “Min väg till Kyrkan” (Moja droga do Kościoła), tłumaczonej na kilka języków. Jej pierwsze polskie wydanie, ukazało się pod tytułem “Moja droga do katolicyzmu” w 1954 roku.

W przedmowie do książki Bożysław Kurowski pisał: “Moja droga do katolicyzmu” daje pogląd na istotne, dość skomplikowane dla katolika polskiego problemy protestantyzmu, naświetlając je ze stanowiska nauki Kościoła katolickiego. Jest to cięta, ale z gustawiańską elegancją napisana rozprawa z luteranizmem, podbudowana dowodami teologicznymi, historycznymi i psychologicznymi, dająca zarazem szczerze i otwarcie wyraz osobistemu uczuciu wdzięczności i szczęścia z osiągnięcia Prawdy w Kościele katolickim.

Sam Armfelt o swoim nawróceniu pisał tak:

“Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu” – mówi stare przysłowie. A ponieważ wiele razy zapytywano mnie, co właściwie zaprowadziło mnie do Rzymu, niech mi będzie wolno jako skromny akt wdzięczności wobec Boga przedstawić w zarysie swoją drogę do Kościoła katolickiego.

Urodzony w Sztokholmie w 1866 r., wyrosłem w domu, w którym część dla religii należała do starej, dobrej tradycji. Matka i babka składały dzieciom, od najwcześniejszych już lat, ręce do modlitwy. Rodzice zaś, chociaż całkowicie wolni od wszelkiego rodzaju przesadnej dewocji, czuwali nad tym, by w niedzielę, o ile nie było się w kościele, odczytano w domu kazanie, zazwyczaj Johana Olofa Wallina, znakomitego psalmisty. Dom moich rodziców w Sztokholmie był niezwykle gościnnie. Zbierali się w nim, prócz wielu szwedzkich przyjaciół i krewnych, również liczni cudzoziemcy, przeważnie dyplomaci i artyści. Przypominam sobie dobrze, jak bardzo to do mnie przemówiło, kiedy jako mały chłopiec po raz pierwszy zobaczyłem u katolickich przyjaciół moich rodziców krucyfiks i obrazek Madonny. Ale ani katolicy, ani anglikanie, ani reformowani nie rozmawiali z nami o religii. Nie uprawiali też żadnego prozelityzmu, ani Szwajcarka, należąca do kościoła reformowanego, która w najwcześniejszych latach mego dzieciństwa uczyła mnie francuskiego, ani Francuzka, która po niej nastąpiła (ojciec przeznaczył mnie na drogę dyplomatyczną i chciał bardzo, abym dobrze znał języki, szczególnie francuski). Ta stara, katolicka nauczycielka nie rozmawiała o sprawach wiary, ale cichym, opanowanym, naturalnym usposobieniem i wielką ofiarnością świadczyła dobrze o swej religii. Może warto przytoczyć, że lubiła ją nawet służba, aczkolwiek osoby na jej stanowisku rzadko były dobrze widziane przez służące i służących. Ujmowała mnie bardzo pobożność starego ludu szwedzkiego. Kiedy latem przebywaliśmy w majątku rodziców w Kulli, w pięknym Tjust - miałem dobrą sposobność obserwowania jej. Chrześcijaństwo w praktyce codziennego życia, bez patetycznych frazesów, było charakterystycznym rysem tych wspaniałych, starych wieśniaków, rolników i dzierżawców, których wiele rodzin od pokoleń żyło na tym majątku. Było rzeczą budującą widzieć ich w kościele: Kiedy wymieniano święte imię Jezusa

Chrystusa, pochylały się ich głowy, a kiedy szli do komunii, klaniali się pobożnie przystępując do ołtarza pamiątka katolickich czasów, gdy to Najświętszy Sakrament przechowywano w tabernaculum.

Ci starzy, uczciwi wieśniacy byli dość mądrzy, by rozróżnić urząd duchownego od jego osoby. Nie słyszało się od nich wypowiedzi, z jakimi często spotykało się w Sztokholmie: Nie pójdę dziś do kościoła, bo nie ma dobrego kaznodziei”. Staruszkowie, staruszki uczęszczali do domu Bożego dla Boga, nie tylko dla kaznodziei. Kiedy potem w dojrzałym wieku podróżowałem po kontynencie, zrozumiałem, jak wiele nasz stary, szwedzki lud zachował odziedziczonych po przodkach katolickich obyczajów, które cechują szczególnie chłopów w Szwabii, Tyrolu i Polsce.

Od czasów chłopięcych lubilem najbardziej część liturgiczną szwedzko-luterańskiego nabożeństwa, chociaż wówczas nie wiedziałem, że jest to dziedzictwo, albo raczej piękne szczątki katolickiej Mszy św.

Gustaw Armfelt swoją osobowością i dziełem swego życia dowiódł, że przynależność do narodu szwedzkiego i Kościoła katolickiego nie wyłączają się wzajemnie, ale przeciwnie, w wewnętrznym zjednoczeniu mogą stworzyć pełną osobowość: chrześcijanina i patriotę, a zarazem świeckiego apostoła Kościoła i narodu - pisał ks. dr J. Gerlach T. J.:

– Takim pozostanie Gustaw Armfelt na zawsze, wzorem dla naszych szwedzkich konwertytów. [...] Niezmordowanie przypominał Gustaw Armfelt na łamach prasy katolickiej duchowe walki, jakie Kościół staczał i stacza do dziś dzień dla sprawy chrześcijaństwa i katolicyzmu, przeciwko wszystkim wrogom Bogu mocom i prześladowającym religię siłom. Jeszcze ostatni apel (“Credo” 1951 : 196) sformułowany został jako napomnienie, by nie zapominać prześladowanych za Żelazną Kurtyną chrześcijan. W szczególności jego miłość do Polski i jego udział w duchowej i religijnej walce niepodległościowej narodu polskiego nie osłabły nigdy”.

Gustaw Armfelt w książce “Moja droga do katolicyzmu” wspomina: Armfelt! Ty dążył wielkimi krokami do Rzymu! – powiedział mój przyjaciel i uściśnawszy mi rękę, odszedł. Istotnie, byłem na drodze do Rzymu, albowiem to była droga do Prawdy. Zacząłem coraz jaśniej rozumieć, że jedynym ratunkiem był powrót do Kościoła, od którego Luter odpadł, ale o którym w spokojniejszych i jaśniejszych chwilach, wyrażał się sprawiedliwiej aniżeli wielu jego wielbicieli, pisząc na przykład w 1528 r. Przyznajemy, że wiele wartości chrześcijańskich, ba, wszystko co w chrześcijaństwie dobrego, znajduje się w papieżwie i stamtąd przeszło do nas. Przyznajemy, że autentyczne Pismo św., prawidłowy chrzest, prawdziwy Sakrament Ołtarza, właściwy klucz do odpuszczania grzechów, prawdziwy urząd kapłański i prawdziwy katechizm znajdują się we władzy papieża.

Stałem wobec wyboru: albo Jezus Chrystus – prawdziwy Bóg, albo Luter i niekończący się szereg innych założycieli sekt, jego naśladowców i rywali, którzy każdy z tym samym co on prawem tworzyli swoją własną, prywatną religię. Nie mogłem iść za Lutrem i jego kościołem, przekonałem się bowiem co zburzył i dokąd jego zasady doprowadziły.

Nic więc dziwnego, że w 1925 roku został szambelanem gabinetu papieża. Jako wierny i oddany przyjaciel Polski wielokrotnie zabierał głos w prasie szwedzkiej i zagranicznej w polskich sprawach, prostując błędne sądy i opinie, broniąc także Polskę przed krzywdzącą oceną współczesnej rzeczywistości. Znane są jego zabiegi polskie sprawy w Watykanie. Gdy po pierwszej wojnie światowej toczył się spór o nasze prawa do Wilna, przedłożono pewnego razu papieżowi Piusowi XI na kolegium kardynalskim artykuł Gustawa Armfelta ogłoszony w “La Croix”. Pius XI położywszy rękę na dzienniku, miał oświadczyć: “Wiemy, że Wilno jest polskie, ale gdybyśmy mieli jakieś wątpliwość – ten artykuł wystarczy żeby je rozwiać”.

Miłość Gustawa Armfelta do Polski nie osłabła nigdy – pisze Bożysław Kurowski. – Jest to piękny i pociągający szczególnie nas, Polaków, rys jego duszy. Należał do rzędu tych wybitnych a nielicznych w historii Szwecji postaci, rozumiejących - jak biskup H. Brask w XVI w. – postannictwo dziejowe Polski i doceniających wielką jej rolę jako bastionu katolickiego. Stąd gorące uczucia Gustawa Armfelta dla Polski zasadały się na najtrwalszym wspólnocie religijnej i solidarności ideologicznej fundamentie – w walce o cele całego chrześcijaństwa. Znał dobrze Polskę i jej sprawy, zarówno z osobistych kontaktów był bowiem kilkakrotnie w naszym kraju – jak i przez swą żonę Polkę, Józefę z Pomian Hajdukiewiczów, córkę emigranta, powstańca z 1863 r. (skarbnika Rządu Narodowego na Litwie), autorkę książki “Polen nu och i forna dagar” (Polska dziś i w przeszłości), Stockholm, 1917. (opr. NGP)

Metamorfozy nazw pewnego obszaru

Ponoć nazwy Palestyna pierwszy użył Herodot 400 lat BC, ale obszar zwał się długo inaczej i nazwa nie była już aktualna w czasach Chrystusa (Judea, Galilea), użyto jej ponownie dopiero 100 lat po ukrzyżowaniu (jak twierdzi Andrzej Koraszewski).

A pochodzi ona od plemienia Filistynów, zamieszkujących niegdyś obszar obecnej Gazy. Ze zmiennym szczęściem toczyli wojny z Izraelem (zob. w Biblii: Dawid i Goliat, Samson). W związku z tym obszar Gazy nigdy nie należał do Izraela czy Judy i może dlatego Sharon wycofał izraelskie osiedla i armię z bezpośredniej okupacji Gazy, a oplakane rezultaty tej decyzji mamy dziś.

Ale wcześniej, przed wyjściem Izraelitów z Egiptu i ich powrotem do Ziemi Obiecanej (przez Boga Ojca Abrahamowi), kraj ten zwał się Kanaan i zamieszkiwały go różne plemiona semickie.

Później nazwa się zmieniała:

Izrael, Izrael i Juda, satrapia Aharnahara, Wielka Syria, rzymska prowincja Judea, kalifat bagdadzki, turecki wilajet Syria, Palestyna (mandat brytyjski), Palestyna/Transjordania, Izrael, autonomia palestyńska (Västbanken/Judea i Samaria, Gaza).

Kraj ten zamieszkiwały różne ludy wyznające różne religie: Kanaanici, Hebrajczycy, Aramejczycy, Izraelici, Żydzi, Samarytanie, Beduini, Druzowie, jordańscy Arabowie, „palestyńscy” Arabowie i znów Izraelczycy.

I ludy te posługiwały się różnymi językami: kanański, syryjski, hebrajski, aramejski, grecki, łacina, arabski, turecki, angielski, jiddisch, i znów hebrajski.

Po uchwale Zgromadzenia Ogólnego ONZ 1947 o podziale brytyjskiego mandatu między Żydów i



Arabów powstało państwo Izrael, które w wyniku wojny z 5-cioma państwami arabskimi 1948-49 wywalczyło nieco większe terytorium niż w uchwale. Kilka lat później premier Izraela Golda Meir oświadczyła w polemicznym ferworze, że nie ma żadnych Palestyńczyków. Miała pewnie na myśli, że nigdy nie istniało państwo palestyńskie a zamieszkujący 3 państwa (Egipt: strefa Gazy, Jordania: t.zw. Zachodni Brzeg i Izrael) Arabowie, są ludnością napływową, znajdującą się na tych terenach przypadkowo w wyniku migracji w ubiegłych wiekach czy nawet dziesięcioleciach.

W roku 1966, nieco ponad rok po przybyciu do Szwecji, umówiłem się w Berzelii Park w Sztokholmie z 3-ma znajomymi dziewczynami z Polski. W pewnym momencie zbliżył się do nas jakiś smagły osobnik i zapytał mnie czy jestem odpowiedzialny za te 3

panie. Po mojej twierdzącej odpowiedzi oświadczył, że przybył z Palestyny. Pierwsza myśl: Żyd? Za czasów mojej młodości do Palestyny udawali się z Polski Żydzi. Powiedział też, że był w Polsce, gdzie miał intymne kontakty z 25 kobietami, że Żydzi w Izraelu są tchórzami i wkrótce zostaną wyrzuceni do morza, Wiemy co się stało rok później, w wyniku wojny 6-dniowej.

A konflikty na Bliskim Wschodzie na przestrzeni dziejów obfitowały niekiedy w sytuacje paradoksalne, a zarazem do złudzenia przypominające czasy nam współczesne.

Założone przez krzyżowców Królestwo Jerozolimskie istniało w okresie 1099-1289 czyli niespełna 200 lat. Nie dożyję już sprawdzenia, czy Izrael doczeka roku 2148. Czy świat dożyje?

Na początku XIII w. cesarz Fryderyk II Hohenstauf zawiera traktat z sułtanem Al-Kamilem w myśl którego w zamian za pewne zdobycze terytorialne pozostawia się w rękach duchownych muzułmańskich mecze ty Kopuły na skale i Al Aqsa oraz gwarantuje pełną wolność wyznania i ruchu pielgrzymek do świętych miejsc. Czy nie to samo proponował w r. 2000 premier Izraela Ehud Barak w zamian za pokój Yasirowi Arafatowi i spotkał się z odmową?

A gdy w roku 1249 francuski król Ludwik IX Święty zajmuje Damiette w północnym Egipcie, to na propozycję sułtana Al-Saliha Ajjuby zwrotu Damiette w zamian za odzyskanie Jerozolimy, ów święty król odmawia pertraktacji z innowiercami! A później traci też Damiette. Nie zjadł ciastka i je stracił.

Pokój na Bliskim Wschodzie wydaje się dziś dalszy niż kiedykolwiek.

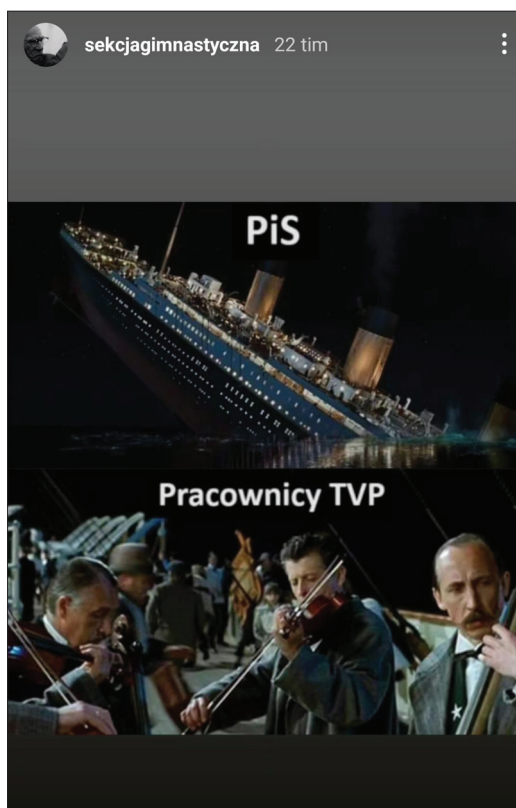
Aleksander Kwiatkowski

Andrzej Duda się zastanawia, czyli czy można być głupszym niż konstytucja przewiduje?

26 października prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda stwierdził w długo oczekiwanym przez Polaków przemówieniu, że ze względu na „nową sytuację” powyborczą musi się zastanowić nad wyznaczeniem osoby, która otrzyma misję tworzenia rządu...

Mówiąc o nowej sytuacji miał oczywiście na myśli przytłaczającą porażkę PiS-u, któremu Polacy przyznali w ostatnich wyborach 194 mandaty sejmowe, dając jego przeciwnikom 248 mandatów! Z zamyślnym obliczem prezydent Duda kontynuował: „Mamy dziś dwóch poważnych kandydatów na stanowisko premiera”. Wymienił Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska. „Mamy dwie grupy polityczne – ciągnął prezydent – które twierdzą, że mają większość parlamentarną”. „Jak Państwo rozumiecie, muszę to rozważyć, jest to w tej chwili jedno z najpoważniejszych zagadnień, nad którymi się w tym momencie pochylam.”

Wydaje się, że zagadnienie, nad którym z olbrzymią troską pochyla się nasza głowa państwa, można dla uproszczenia zapisać w taki oto sposób: 248 – 194 = 54. Ale może zwykłe rachunki, czyli dodawanie i odejmowanie nie przystoją głowie państwa? Czy liczenie mandatów to czynność uwłaczająca urzędowi prezydenta? Trudno powiedzieć, ale na to wygląda.



Z dalszej przemowy wynikało, że ignorując matematykę prezydent całkowicie zawierzył się konstytucji (która do tej pory nie była zbyt przez niego poważana): „Na szczęście jest tak, że konstytucja tutaj daje czas”. Nagle jakby sobie coś przypomniał: „Aha” i dodał, że pytał grupę mającą większość parlamentarną m.in. o to czy mają już skład rządu i podpisaną umowę koalicyjną? Co ma prezydent do składu przyszłego rządu, który ma tworzyć przyszły premier głowa państwa, nie wytłumaczyła.

Oczywiście zgodnie z założonym wcześniej przez siebie i doradców scenariuszem prezydent usłyszał w odpowiedzi, że stanowiska przyszłych ministrów jeszcze nie zostały obsadzone. Wobec tego powrócił do swoich głębokich rozważań i pochylił na nową sytuację. Ponieważ, jak stwierdził, kadencja starego sejmiku nadal trwa „nie widzę dzisiaj powodu do tego, aby w jakikolwiek sposób tę konstytucyjną – podkreśliam – czteroletnią kadencję parlamentu skracać. To także jest kadencja konstytucyjna i jej skrócenie mogłoby nastąpić w wyjątkowych okolicznościach. [...] W istocie ta kadencja – w moim przekonaniu – spokojnie może być dokończona. I tak też powinno się stać, biorąc pod uwagę normy konstytucyjne”.

Po tym podejrzenie przydługawym i tautologicznym wywodzie prezydent wyznaczył poniedziałek 13 listopada 2023 roku jako datę zebrań się i rozpoczęcia kadencji nowego sejmiku. Resztę jego mowy wypełniły praworządne przyrzeczenia i sprawiedliwe zaklęcia. Normy konstytucyjne będą zachowane, dokumenty też, akty urzędowe zostaną na czas wydane, zapewniam. Konstytucja, konstytucja, konstytucja...

OBSERWATOR

Kraków, czyli miasto jest opowieścią

Historia szczerze przydzielała temu miastu kolejne funkcje i zadania: stołeczności dzielnicę książęcej i stołeczności państwa, skrzyżowania kupieckich szlaków i rolę handlowej Mekki, ośrodka nauki i siedziby szeroko promieniującego uniwersytetu, miejsca świętych relikwii i najsilniejszego polskiego biskupstwa, miasta koronacji królów i ich pogrzebów. Ale też z Krakowem wiąże się zaściankowość i prowincjonalność, staroświeczyzna i zacofanie, brak szerszego horyzontu i śmieszność... Karolina Grodziska podała nam w pigułce charakterystykę Krakowa, byśmy zrozumieli jak złożona jest jego historia, jak i to, co z niej wynika.

Rajcy miasta Kraków, przygotowując nową strategię komunikacyjną na okres 2023-2030 wstawili w swoją prezentację powyższy passus jako swoistą "broszkę". Autorzy strategii, mając ambicję oznaczenia tożsamości "marki Kraków", skupili się wokół hasła: „Kraków jest opowieścią”.

W manifeste marki Kraków zapewnia się nas (głównie interesariuszy miasta), że: w Krakowie stworzysz swoją opowieść. Dowiadujemy się, że na Kraków składa się szereg opowieści. Otrzymujemy zarazem zapewnienie, że: *Wszyscy jesteśmy zarówno twórcami, jak i odbiorcami Krakowa oraz jego*

marki. Dzięki temu Kraków to różnorodność, o którą wspólnie dbamy i którą pielęgnujemy.

Manifesty mają to do siebie, że wymagają zdań gładkich i słusznych. Co nie znaczy, że nie trafiają w sedno tego, co jest opowieścią o mieście i opowieścią miasta. W omawianym manifeste dostrzega się wagę „tworzenia różnicy”. Kraków, jak każde miasto, rozwija się w wysoce konkurencyjnym środowisku, nie sposób zatem nie zabiegać o interesujących ludzi, kluczowe kompetencje, zasoby i pomysły na twórcze zmiany. Pytanie, które się samo narzuca to, na ile „dodawanie znaczeń” będzie oznaczało większą atrakcyjność miasta dla innowatorów, inwestorów ale i dla Pięknych Ptaków, którzy wprowadzą narrację miasta w przyszłość.

Autorzy strategii słusznie przyznają: *...Kraków zachował tradycję miasta wielokulturowego, którego historia związana jest z obecnością Żydów, Niemców czy Ormian. Nie powinno dziwić, że Kraków w powszechnej opinii mieszkańców, przedsiębiorców, studentów, środowisk naukowych, cudzoziemców, mniejszości narodowych i etnicznych, a nawet turystów, jest "miastem dialogu", jest miastem responsywnym.*

Tożsamości „miasta dialogu” przydaje się niewątpliwie wciąż żywy „mit galicyjski”, o którym Natasza Styczyńska pisze:

Mit galicyjskiego Krakowa jest wytworem zarówno sentymentu za „tam i kiedyś”, za mitologizowaną przez pokolenia idylliczną rzeczywistością Krakowa jako jednego z tych spokojnych i kulturalnych miast imperium habsburskiego, jak i nie do końca uświadomionego poczucia odrębności i specyficzności. ...Cesarstwo-królestwo przeszłość miasta staje się emblematem-ikoną. Identyfikacja ta daje też możliwość podkreślania przynależności do elity miast Europy Środką, czyniąc Kraków równie atrakcyjnym jak Wiedeń, Pragę czy Budapeszt.

Sentymentalizm w konsumpcji wiedzy o historii jest zrozumiałą pożywką dla mitu. Szczególnie przydatną okazuje się konsumpcja galicyjskiego mitu Krakowa. W tle Galicja, jako swoista diaspora dla ludzi z różnych kultur i grup etnicznych. Chodzi jednak przede wszystkim o potwierdzenie przynależności do zachodniej cywilizacji, czarowanie subtelnym regionalizmem, budowanie „wspólnoty wyobrażonej” do której przyłożyła się w swoim czasie habsburska biurokracja, zrównując prestiżem różne etniczne i polityczne domeny w obrębie cesarstwa. Styczyńska słusznie podkreśla, że w „środowisku habsburskim” nie było dobrej pogody dla mitu rewolucyjno-narodowego, mesjanistycznych romantycznych wizji, które zagościły w świadomości zaborowej gdzie indziej.

Również współcześnie podkreśla się odmienną galicyjskiego pochodzenia i wartości w opozycji do treści kulturowanych w Kongresówce. Styczyńska przywołuje Luizę Białasiewicz, by wypuklić kwestię jakościowych różnic tradycji regionalnych i by pokazać, że odmienną charakteru Galicji, Krakowa, wobec innych części kraju, jest nadal na rzeczy:

Jednym z pierwszych wydarzeń podkreślających odrębność regionu na arenie krajowej było to związane z kwestią oświadczenia prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w sprawie rzekomego posiadania przez niego tytułu magistra. Podkreślając swoje zdegradowanie skandalem, część krakowskich polityków, dziennikarzy i ludzi kultury

zainscenizowała utworzenie cordon sanitaire wzdłuż dawnej granicy między Galicją a zaborem rosyjskim [tak zwanej Kongresówką] w celu odgradzenia się od „dzikusów”. Uczestnik zdarzenia tak relacjonował jego genę dziennikarzowi „Dziennika Polskiego”: „Myślę, że nadszedł wreszcie czas, żeby przyznać, że ludzie, którzy żyją tutaj [w dawnej Galicji] są inni, mają odmienne tradycje, inny sposób myślenia i nie mogą być tak po prostu wrzuceni do jednego [państwowego] worka z kimś, kto dajmy na to pochodzi z Sieradza.”

Rezygnując z komentarza odnośnie, kontrowersyjnej skądinąd, *idei cordon sanitaire* chcę w tym miejscu przywołać piosenkę Grzegorza Turnaua i Andrzeja Sikorowskiego: „Nie przenoście nam stolicy do Krakowa”, w którego refrenie autorzy songu apelują:

*Nie przenoście nam stolicy do Krakowa
choć tak lubicie wracać do symboli
bo się zaraz tutaj zjawia butne miny, święte słowa
i głupota która aż naprawdę boli.
U nas chodzi się z księżycem w butonierce
u nas wiosną wiersze rodzą się najlepsze
i odmiennym jakby rytmem u nas ludziom bije serce
choć dla serca nieszczególne tu powietrze.*

Kraków pozostaje nadal „specjalny”. Każdy po swojemu dopowie, co to znaczy. Autorzy strategii nowej marki miasta przywołują chętnie „krakowską atmosferę”, kameralność miasta, klimat bliskości i swojskości, poczucie czasu, który płynie tutaj wolniej, relacyjność, kosmopolityzm. Powolni naukowej modzie, przywołują archetypy w budowaniu tożsamości marki. Z ich prac warsztatowych wynika, że czterema kluczowymi wartościami, jakiej mieszczą się w marce Kraków, to MĄDROŚĆ, TWÓRCZOŚĆ, WSPÓLPRACA I PRZYJAŹŃ. Tego, jakie konkretne wyróżniki odnoszą się do przytoczonych wartości, wkrótce się zapewne dowiemy, jako że strategia marki to podstawa dla planów operacyjnych, polityk, i procesów, które tożsamość tak rozumianej marki Krakowa praktycznie umocnią.

Kraków dzisiejszy świadom jest wielości „różnych języków kultury”. J. Łotman powiedział: *Miasto jako generator kultury może spełniać te funkcje tylko dlatego, że stanowi sobą kocioł tekstów i kodów.* Miasto ulega nieuchronnej hybrydyzacji. Pytanie, co z tym fantem zrobić? Tożsamość marki, rozumiana jako proces, musi to uwzględnić. Kraków równa się różnorodność, która „dodaje znaczeń i uruchamia umysły”. Zgadza się. Czy czegoś jednak nie zabrakło w dywagacjach o marce Kraków? Przecież Kraków to środowisko kipiące twórczością i nowościami! Od zawsze. Chodzi zatem o wyjątkowych ludzi i ich rolę w „tworzeniu różnicy” w mieście.

Chodzi o wyjątkowość miasta. Tego miasta.

Są w historii miast okresy, które przynoszą im splendor. Na przykład Wiedeń z początku wieku XX, powojenny Paryż, współczesny Londyn i Berlin. Mówię o osobowości miasta, której nie da się wyjaśnić jedynie przez prymat przydzielonych miastu zaszczytnych funkcji. Jest jeszcze tajemnica. I bardzo dobrze. Pomieszkuj w ludziach: oryginałach, kreatorach, śmiałych innowatorach, intelektualistach, w duszy artystycznej, w dziwnych spotkaniach dziwnych ludzi. Salony, kawiarnie, kluby, dialogi, orientacja wspólnotowa, towarzyska, konflikty, skandale. Nawet schodzenie na obyczajowe i osobiste manowce, ale w interesujący sposób, może współtworzyć ferment miasta kreatywnego, stanowić drożdże w tworzeniu nowych dzieł w sztuce, literaturze, nauce, w pracy społecznej.

Jeśli chcemy spojrzeć na miasto przez pryzmat jego kreatywności przydaje się metafora teatru. Miasto to teatr, nieprzerwany ciąg spektakli, biorący się ze zdarzeń i zdarzeń, które absorbują wielu. Więcej o tym było już w rozdziale pierwszym. Chodzi o realną, i co ważniejsze, wyobrażoną przestrzeń miasta, która jest zarazem jego wielką sceną dramatyczną. Z niezwykłymi indywidualnościami, które te scenę zaczarowują, jak i z zespołem który zadba o to spektakl parł naprzód, skoro *the show must go*. W tym zawiera się kunszt miasta jako opowieści.

Miasto na dobre i na złe. Pałace, rody wspaniałe, filistrzy, mieszczanie, profesorstwo, Ptaki Piękne, przybłądy barwne. Ludzie spieszący do pracy, na wykłady, rozwijający „gospodarkę opartą na wiedzy”, stwarzający miasto inteligentne, ...wszyscy oni składają się na unikat miasta.

Nie wyjaśni wszystkiego rozbiór miasta na czynniki pierwsze. I dobrze. Niech będzie tajemnica.

Kraków zawsze będzie silniejszy niż jego marka i opowieści.

Zygmunt Barczyk



GRUNT TO PRUND

Pamiętam to powiedzenie z czasów dzieciństwa. Dzisiaj jest znowu aktualne, zwłaszcza w Szwecji w 2023 roku.

Szwecja, jeśli chodzi o klimat, leży w miejscu niezbyt faworyzowanym przez Boga. Jak szczęście dopisze, to mamy piękne dwa miesiące lata. Później, często z dnia na dzień, robi się chłodno i wilgotno i tylko czekać, gdy przychodzi czas na zmianę opon w samochodzie na zimowe. Ale z tymi oponami to drobiazg. Właściciele domów czeka coś znacznie gorszego...

W Szwecji jest około 2,5 miliona domów jednorodzinnych lub mieszkań w domach jednorodzinnych. Pomimo, że państwo zachęca do ocieplania domów, wymiany okien i drzwi wejściowych na bardziej energooszczędne, koszty ogrzewania sięgają zenitu. W wielu domkach jednorodzinnych nagle ujawniono obecność radonu. W latach 60-tych budowano je z tak zwanego lekkiego betonu (w Szwecji zwanym blåbetong). Z tego powodu państwo dopłacało 50% kosztów montowania nowoczesnej wentylacji z funkcją częściowego odzyskiwania ciepła. Jednocześnie nagminnie wydawano zezwolenia na budowanie pieców i kominków w domu. Nawet w ciasno zabudowanych osiedlach. W kominkach można było palić tylko od czasu do czasu. Nikt jednak nie określił co to znaczy. Wiem od moich znajomych, którzy mieszkają w Berlinie, że w kominku mogą palić tylko 6 razy w roku np. w Wigilię czy Nowy Rok.

Mieszkańcy domów jednorodzinnych w dobie kryzysu energetycznego nagminnie kupują lub zbierają duże ilości ściętych drzew, często jakichś opakowań, żeby zmniejszyć koszty ogrzewania. Jeśli któryś z moich sąsiadów rozpalił w kominku, godzinami unosi się śmierdzący dym, który przez wentylację dostaje się do mojego domu, często powodując włączenie się alarmu przeciwpożarowego. Muszę go wyłączać, gdyż z powodu smrodu palącego się nieodpowiedniego drewna, którym palą sąsiedzi, nie daje się wytrzymać w domu.

Koszty utrzymania nawet małego, skromnego domku, który ma około 120 m², czyli mieszkania dla mniejszej rodziny, stają się bardzo drogie. A trzeba pamiętać, że sezon ogrzewczy w szerokości geograficznej Sztokholmu średnio w roku trwa od 8 do 9 miesięcy. To znaczy, że nasze kaloryfery muszą być chociaż trochę ciepłe, żeby do domu nie dostawała się wilgoć i pleśń, co może stać się przyczyną nieodwracalnych chorób. Ciepła woda w piecu ogrzewczym nie powinna być niższa niż 55 stopni. W przeciwnym razie mogą zaatakować nas bakterie legionelli, które wygrażają z najsilniejszym przeciwnikiem.

Sytuację na rynku energetycznym jeszcze bardziej skomplikowała Rosja, która wywołała bezsensowną wojnę z Ukrainą i na złość krajom europejskim krytycznym wobec agresji zamknęła dostawy gazu i ropy. Dzisiaj się przekonujemy, jak wielką było nieodpowiedzialnością uzależnienie energetyczne od dostaw z Rosji.

Dzisiaj konsekwencje tego ponosi przeciętny Svensson. W ciągu krótkiego czasu zmieniło się wszystko. Pamiętam jak ostatnimi latami banki wręcz prosiły o branie kredytów na zakup domów, oferowano pożyczki na często śmieszny procent, nawet na 0,5%. Z powodów czysto politycznych wyłączano elektronicznie atomowe. Wszystko było dobrze do czasu. Teraz – nie tak dawną deflację – zastąpiła inflacja dochodząca do 10%.

Rozmawiam z wieloma mieszkańcami dzielnicy w której mieszkam, często młodymi ludźmi, którzy dali

się złapać na te dobrodziejstwa szwedzkiej ekonomii. Zainwestowali we własne domy. Ceny nieruchomości jeszcze 2 lata temu były na rekordowym poziomie. Nie chcę zanudzać Czytelników cyframi, ale kupując dom za 5 milionów (bo takie były przeciętne ceny), kredyty były oprocentowane na około 0,5%. Dzisiaj muszą (dobrej umowie) płacić 4%, a Riksbanken zapowiada następne podwyżki kredytów. Przy dzisiejszej koniunkturze trudno sprzedać taki dom bez poniesienia strat. Wartość domów spadła o setki tysięcy koron. Boję się bardzo, że wielu młodych ludzi, właściciele niedawno kupionych domów, nie zakończy się to ekonomiczną katastrofą.

Galopujące ceny nie zachęcają do jakichkolwiek inwestycji, wiązania swojej ekonomii drogą pożyczką hipoteczną. Jeszcze niedawno celem każdego były poprawa standardu życia. Dzisiaj wielu pozostaje egzystencja, mieszkanie w mieszkaniach czynszowych. Ale skąd je wziąć, skoro wszystkie są już zajęte? Nawet Rinkeby, Fittja czy Norsborg pękają w szwach. Nie wspominając o tym, że w tych dzielnicach niewielu by chciało mieszkać.

A co na to rząd? Ano nie. Oprócz podnoszenia cen, stóp procentowych i wszelkich możliwych opłat, nie mają żadnego pomysłu. Już w połowie października spadł pierwszy śnieg, znowu zbliża się zima i czarne jak smoła perspektywy. Już niedługo muszę włączyć kaloryfery... Mój dom choć znakomicie ocieplony, z super energooszczędnym oświetleniem i rygiem oszczędzania elektryczności, zużywa rocznie około 20.000 kWh. Koszt w tym roku przewidujemy na około 50 tysięcy koron, a może i więcej. Damy radę, bo oszczędności nauczyliśmy się w Polsce.

Alcujemy się "złapani w pułapkę". To przeciętny obywatel płaci dzisiaj za błędną politykę, to przeciętny Svensson musi przetrwać ten kataklizm ekonomiczny. A nie ma żadnej gwarancji, że gorzej nie będzie. Największe obciążenie ekonomiczne dla posiadaczy domów to właśnie koszt energii elektrycznej. Wszystko inne można ograniczyć, ale marznąć nikt nie chce.

Byłem dzisiaj na długim spacerze w lesie. Przeszedłem około 10 kilometrów. Widziałem sterty powalonych i wyciętych drzew. Leżą tak już od kilka lat. Może to jest pomysł na energetyczny kryzys? Przecież tylko w obrębie Sztokholmu jest kilka elektrociepłowni (pamiętam jak zachwalano w prasie, że są super nowoczesne i przyjazne środowisku), więc byłby to znakomity surowiec energetyczny. Do zbiórki tego drewna i załadunku na samochody ciężarowe można zatrudnić bezrobotnych - to praca mało zaawansowana i prosta, bezrobotni i, tak zwani nowo przybyli, znakomicie znajdą tam swoje miejsce. Może to pomysł nieco idealistyczny, ale w dobie kryzysu warto nad nim się zastanowić.

Wierzę, że ten zły czas kiedyś przeminie i wszystko będzie tak jak dawniej. A może jeszcze lepiej. Bo będziemy bogatsi – nie tylko ekonomicznie, ale o trudne doświadczenie.

Marek Lewandowski



HASSEL DENTAL

FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & OMTANKE

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE
+46 72 175 84 55
Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen



POLSKI FRYZZJER W RÅGSVED

Zapraszam Panie i Panów.
Zamawianie czasu:
0707 335 513

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE
PACZKI I PRZESYŁKI**

24h **50 SEK**

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!

WIFI DVD

SZWECJA

POLSKA

(...) Opowiem ci teraz o naszym wyjeździe do Szwecji. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia 1981. Dwa lata temu będąc w Szwecji zaprosiliśmy na przyjazd do Polski Emmę, siostrę bratowej mojego męża. Teraz zbliżał się termin jej przyjazdu i chcieliśmy się upewnić, czy i kiedy dokładnie przyjedzie. Przesłała nam paczkę żywnościową i odpisała, że zna sytuację w Polsce (puste sklepy, braki żywności, strajki) i że zamiast tego żeby ona przyjeżdżała, zaprasza nas do siebie na dwa tygodnie. Dlaczego nie skorzystać z okazji? Przynajmniej święta będziemy mieli spokojne i syte. Nie będziemy mogli tylko jechać na dwa tygodnie, bo zgodnie z umową z nową szefową rozpoczynam pracę w gazecie 3 stycznia i nie chciała-bym się spóźnić.

Jeśli przeleje się w Polsce krew, nie wracamy!

Emma była diakonisą, świecką zakonnicą zwaną w Polsce Skrytką. Po wojnie kilka razy przyjeżdżała do Polski z pomocą humanitarną dla protestantów mieszkających na Mazurach. Poznała Polskę i Polaków. Bardzo lubiła Wiktora, swego szwagra. Polubiła też Euzebiusza. Bracia spotkali się w Sztokholmie kilka razy i wtedy Euzebiusz poznał całą rodzinę Ainy.

Kupiliśmy bilety na prom na 14-tego grudnia, na poniedziałek. Znajoma ze Szwecji zadzwoniła i powiedziała, że Szwecja od poniedziałku wprowadzi obowiązek wizowy dla Polaków i lepiej będzie, jak przebukujemy bilety na wcześniejszy termin.

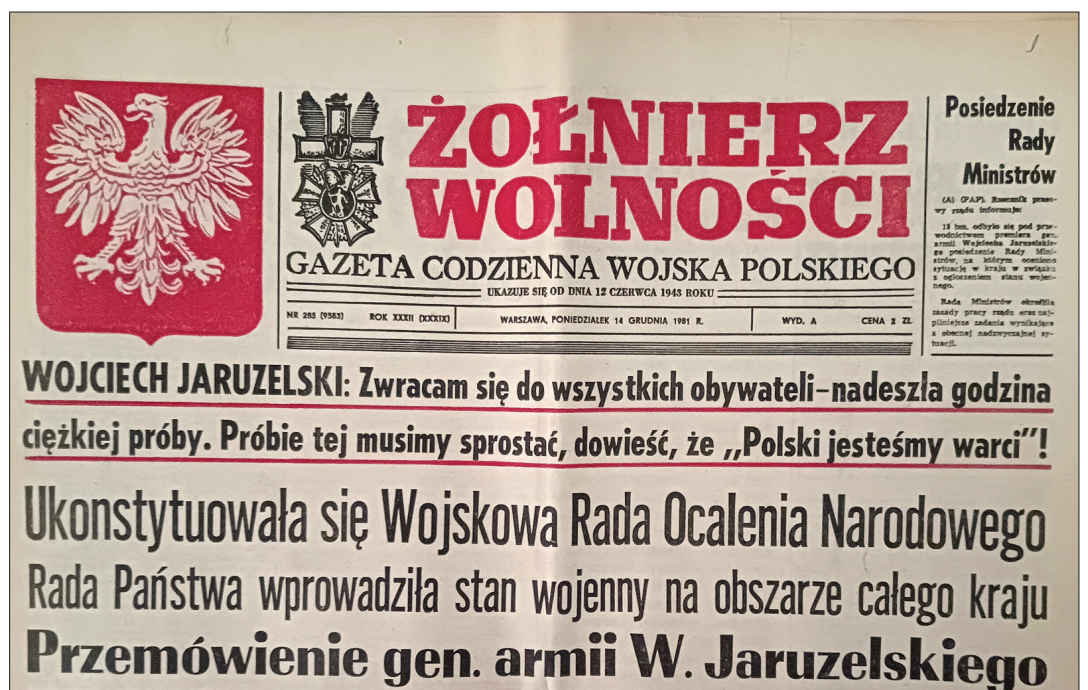
Zwolniłam się z pracy, pobiegłam do Orbisu i przebukowałam je na 12-tego grudnia, na sobotę, a powrót na 2-go stycznia. Prom wypłynąć miał o 24.00. Gdy wróciłam do pracy zadzwonił telefon. Dzwonił Euzebiusz, prosił żebym nic nie robiła z biletami, bo to była tylko plotka. Powiedziałam, że już za późno na zmianę, jedziemy 12-tego.

Musieliśmy jechać do Świnoujścia, dalej płynąć promem do Ystad, a stamtąd samochodem do Halmstad, gdzie mieszkała Emma. Jechaliśmy naszym malutkim samochodzikiem Fiat 126p z letnimi oponami (wtedy nawet nie wiedziałam, że można mieć zimowe...) Całe dwa dni przed wyjazdem padał śnieg. Prognozy dla zachodniej Polski były nienajlepsze. Kubę, naszego psa, zostawiliśmy u Antków, od nich też pożyczaliśmy zapasowy kanister z benzyną – od miesiąca brakowało benzyny. Powiedziałam Antkowi, że o ile coś nam się stanie i na przykład nie wrócimy, to informacja o tym, że ma odebrać kandelabr jest zakodowanym zawiadomieniem dla rodziny. Wyjechaliśmy wcześniej rano. Śnieg prószył nieprzerwanie. Trudny przejazd przez Poznań, wreszcie wyjechaliśmy i kierujemy się w kierunku Gorzowa Wielkopolskiego.

Schyliłam się, by podnieść medalion ze świętym Krzysztofem, patronem podróżników, który z niewiadomych powodów nagle spadł na podłogę – to może uratowało mnie, bo nagle zza zakrętu prosto na nas wyjechała wojskowa ciężarówka z przyczepą. Wpadła w poślizg i tańczyła na szosie. Euzebiusz próbował uciec jej, bezskutecznie. Wylądowaliśmy między ciężarówką a przyczepą. Odbijamy się i zatrzymujemy się na słupie latarni.

Żyjemy! Szybko wyciągam kluczyk ze stacyjki. Na przodzie, w bagażniku mamy pełny kanister benzyny! Wygramoliliśmy się z wraku naszego samochodzika. Ciężarówka zniknęła już w tumanach śniegu. Nawet drań się nie zatrzymał! Po prawej stronie szosy cmentarz, po lewej, w dole jakieś zabudowania, jak się okazało budynku przystanku kolejowego Zieleniec koło Gorzowa, gdzie dwa razy na dobę zatrzymywały się osobowe pociągi. Gdy wchodziłam tam, radio podało, że jest godzina 15.00! Telefon nie działał. Nie mogłam nikogo zawiadomić.

Kolejarz powiedział, że niedaleko stąd jest warsztat blacharski, w którym nam pomogą. Posłał tam swego pomocnika. Niedługo po tym podjechał samochodem właściciel firmy i po odgięciu blach uniemożliwiających jazdę podholował Fiacika do warsztatu.



WOJCIECH JARUZELSKI: Zwracam się do wszystkich obywateli – nadeszła godzina ciężkiej próby. Próbie tej musimy sprostać, dowieść, że „Polski jesteśmy warci”!

Ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego Rada Państwa wprowadziła stan wojenny na obszarze całego kraju Przemówienie gen. armii W. Jaruzelskiego

Wyjęliśmy nasze walizki, spisali umowę, według której naprawiony samochód odbieramy 2 stycznia 1982 roku. Brat pana blacharza okazał się być taksówkarzem. Za godzinę opłatą podrzucił nas pod gorzowski dworzec kolejowy. Proszony o to, by zawiadził nas do Świnoujścia, odmówił mówiąc: „Sami widzicie, co się dzieje na drogach, a poza tym nie mam dostatecznej ilości benzyny”. W całym zamieszaniu zapomniałszy o pożyczonym przez Antka kanistrze...

Z dworcowego automatu w Gorzowie próbuję się dodzwonić do Warszawy. Cisza. Składamy to na karb warunków atmosferycznych. Na połączenie ze Szczecinem mamy czekać około 3 godzin. Stale słychać komunikaty o opóźnieniach dochodzących do 500 minut (żeby lepiej brzmiało, opóźnień nie podawano w godzinach).

Euzebiusz decyduje, że pójdzie szukać taksówki, która zawiozłaby nas na miejsce. Ja siedzę i pilnuję bagażu. Czyli sterty tobołków i toreb. (Człowiek zupełnie inaczej pakuje się do transportu swoim samochodem, a inaczej do innych środków komunikacji). Wraca załamany. Nikt nie chce jechać. Co robić? Jest już ciemno, śnieg cały czas pada. Zostawiam go z bagażami a sama idę na postój. Udaję mi się namówić na jazdę taksówkarza mającego Wartburga. Obiecuję mu podwójną stawkę. W końcu ładujemy się i ruszamy. Śnieg wali tak gęsto, że wycieraczki nie nadążają, a kierowca przez otwarte okno od czasu do czasu zamiata szybę drewnianą szcztoką. Liczę leżące w rowach samochody, jeden, dwa, trzy, przy siódmym przestaję.

Zbliżamy się do Szczecina. Kierowca informuje nas, że dalej nie jedzie, choćbyśmy potroili stawkę. Ma w Szczecinie brata i tam zanocuje. Podwiózł nas tylko do dworca kolejowego. Jest już 21:30, a prom odpływa o 24:00. Powinniśmy zdążyć. Zaczyna się czekanie. Znowu meldunki o opóźnieniach idących w setki minut. Nagle słyszę, że nasz pociąg do Świnoujścia odchodzi z innego peronu. Biegiem ruszamy ciągnąc za sobą walizki i bagaż ręczny. Dopadamy go niemal w ostatniej sekundzie. Ruszamy, dochodzi godzina 22:30. Po ujechaniu kilkunastu kilometrów stop. Przepuszczamy jakieś towarowe pociągi, wyglądają na transporty wojskowe. Znowu ruszyliśmy i znowu postój. Tym razem zwrotnice przymarzły. Wagon nie ma oddzielnych przedziałów. Siedzi w nim wielu obcokrajowców spieszących na prom do Szwecji. To Jugosłowianie. Mówią, że pójdą porozmawiać z maszynistą, wyciągają dla niego swoje zapasy szynki, kiełbasę, wódkę...

Co to da? On i tak będzie stał pod semaforem. Może jednak pomogło, bo znowu jedziemy. Zbliżamy się do Świnoujścia. Dochodzi 23:30!

To już blisko, może dobiegniemy do promu. Ciężkie walizki obciążają ręce. Mijają nas ludzie, tak jak my spieszący do promu. Widzę Wopistę, który popędza nas sarkastycznie: „Szybciej, szybciej, trochę gimnastyki wam się przyda”. Mija nas człowiek idący z rowerem. Uprosiłam go, by pomógł nam. Z góry wręczam pieniądze. Ładuje walizki opierając je na pedałach i związując rzemieniem. Jakoś to idzie. Dochodzimy do promowego terminalu niemal ostatni. Przed nami

starsza pani jadąca do syna nerwowo szuka znaczka skarbowego. Wie, że go kupiła, ale gdzieś się jej zapodział. Blokuję kolejkę. Pomagam jej. Jest! Przyklejam na odpowiednie miejsce w paszporcie i pani w okienku przybija pieczętkę. Nasza kolej, wszystko OK. Po lekko pochyłym trapecie wchodzimy na prom. Minęła już 24, rozpoczął się 13 grudnia 1981!

Teraz szybko do kabiny, rozpakować się i do baru. Na rozładowanie stresu najlepiej zamiast środków uspokajających wypić po maluchu. Tańczymy taniec Komanczów. Żyjemy! Furda samochód! Naprawi się! Płyniemy do Emmy!

Trzeba zadzwonić do Warszawy i opowiedzieć, co się stało. Zadzwonię, jak minie główkę redy, wypłyniemy z portu i będziemy na otwartych wodach. Euzebiusz zostaje w barku, ja idę do Radiooficera nadać wiadomość do Warszawy.

Wszędzie pustki. Pomieszczenia pootwierane. Wszyscy są na mostku kapitańskim. Pytają mnie, czy to „Ruskie wkroczyły”? Nie rozumiem. Pokazują mającące w oddali czołgi i samochody. Nie wiem – odpowiadam.

Mówię do Radiooficera, że chcę zadzwonić do Warszawy. Opowiadam, co nam się przydarzyło. Oficer zabiera mnie do pomieszczeń radioobsługi i częstuje papierosem. Mówię, że właśnie rzuciłam palenie.

– Niech Pani zapali, ... Nie mamy łączności z Krajem. Żaden statek jej nie ma. Coś stało się w Polsce. Może to powtórka z Czechosłowacji czy Węgier.

Prosi, żebym nie robiła paniki na statku. Obiecuję, że powiem tylko mężowi.

Palę papierosa i chaotycznie opowiadam o tym, że jakaś siła parła mnie byśmy dojechali do promu. Oficer przyjmując ode mnie adresy do Tomka i Antka i tekst: „Samochód rozbity, my zdrowi płyniemy do Emmy”. Nawiąsem mówiąc nigdy go nie dostarczył. Ponoć nie wrócił już na statek w Ystad...

Wracam do baru na trzęsących się nogach, chyba zmieniona na twarzy, bo barman pyta od razu: „Napije się pani?”. Mimo przyrzeczenia nie wytrzymuję psychicznie i cicho opowiadam Euzebiuszowi i barmanowi to, czego się dowiedziałam. Barman napelnia kieliszek. Dla siebie też...

Rano przed szóstą idziemy do jadalni. Punktualnie o 6:00 włączają się telewizory. Przekrzywiony orzeł, twarz „spawacza” w ciemnych okularach i odczytany komunikat o Stanie Wojennym. Polacy płaczą... Cudzoziemcy spokojnie jedzą śniadanie.

Dopływamy do portu. Plotka głosi, że wysiądą tylko cudzoziemcy, a Polacy zostaną zawróceni. Na szczęście to tylko plotka. Wysiadamy w zimny ośnieżony poranek. Nie ma jeszcze dziennikarzy, nikt nas nie nagabuje. Szwecja jeszcze śpi.

Czyściuteńkim i pachnącym dobrymi środkami higienicznymi pociągiem dojeżdżamy do Halmstad. Emma wita nas w drzwiach miło zaskoczona. Już słyszała w telewizji o Stanie Wojennym, bała się, że nie zdążyliśmy wyjechać z kraju.

Boże Narodzenie jakże inne niż polskie. Emma próbuje nas namówić do szwedzkiego tańczenia wokół choinki. Nie możemy. Oglądamy telewizję. Migawki z Polski na pierwszym miejscu. Na ekranie przepelnione kościoły. Słychać pieśń „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie...” Wybucham płaczem. Emma przytula mnie. Nic nie komentuje. Nie zrozumiała-bym i tak...

Wieczorem Emma zabiera nas do kościoła protestanckiego. Koncert na rzecz Polski. Ogromna szklana skarbonka szybko napelnia się pieniędzmi, w prze-ważającej mierze setkami. Szwedzi chcą pomagać, są do tego przyzwyczajeni od dzieciństwa.

Rano, w niedzielę, budzę się z ogromnym bólem żeber po prawej stronie. Pękły dwa, podczas wypadku, ale ból był „trzymany” przez stres w szachu i dopiero teraz w ciepłym i bezpiecznym domu Emmy dał znać o sobie...

Idziemy do kościoła katolickiego. O 11:00 jest polska msza. Kwesta – tylko na potrzeby kościoła. Nikt nie zbiera na tacę na pomoc dla Polaków. Kazanie mówi o podporządkowaniu się Wyrokom Boskim (pewnie to kolejny Ksiądz Patriota, czyli taki, który podporządkował się reżimowi komunistycznemu). Wychodzę zniechęcona.

Co robić dalej? Żadnej komunikacji z Polską. Telefony głuche. Dopiero później włączy się katarzynka powtarzająca jednostajnie „rozmowa kontrolowana”. Robimy zakupy i z resztek naszych pieniędzy wysyłamy dwie duże paczki żywnościowe. Do mego brata, Antka i do Tomka, syna Euzebiusza. W maśle ukryliśmy informację dla rodziny Antka. Dopisek z zakodowaną informacją o świeczniku został odczytany poprawnie. W herbarcie dla Tomka zwitek papieru z grypsem podającym ważne informacje o nas.

Tylko, że rodzina i przyjaciele myśleli, że wyjechaliśmy o dwa dni wcześniej, bo wiedzieliśmy o planowanym Stanie Wojennym. Na nic nie zdały się późniejsze tłumaczenia, że gdybyśmy wiedzieli, to na przykład wzięlibyśmy ze sobą papiery, dokumenty ukończenia studiów, moją biżuterię itp. Nawet Antek przesyłający mi później moje dokumenty via Tunis (gdzie pracował na kontrakcie) nie do końca wierzył moim wyjaśnieniom.

To, że niepartijny pracownik redakcji muzycznej, nie mógłby mieć takich informacji nie przychodziło ludziom do głowy...

Długie chodzenie tam i z powrotem od ściany do ściany. Stanie przed oknem z pustym wzrokiem. Co robić dalej? Wracać? Do czego? Wrócić to podpisać „lojalkę”, czyli zadeklarować się po stronie komunistów. Nikt już nas nie przekona, że ten system da się zreformować, że socjalizm z ludzką twarzą, taki na wzór Finlandii, jest możliwy w Polsce. A co na to „Starszy Brat”? Co zrobi Breżniew? Ten karp, ledwo łapiący powietrze, satrapa i tyran! Co to w ogóle jest STAN WOJENNY? Jak długo potrwa? Co będzie dalej?

Redakcja „Gospodyni” zamknięta, może tylko zawieszona, a przecież tu miałam rozpocząć pracę 3 stycznia 1982 roku...

A redakcja Euzebiusza? Co z ludźmi? Kto przywdział mundur, który był obowiązkowy w stanie wojennym? Kto jest internowany? Wracać? Ale, do czego? Do kolejek, do upodlenia? Raz za razem powracają te same pytania bez odpowiedzi.

Zostać? Ale jak? Nie wzięliśmy ze sobą żadnych dokumentów potwierdzających nasze kwalifikacje. Kto nam uwierzy? Kto nas zatrudni? Z czego będziemy żyć? Euzebiusz ma ukończone 55 lat, ja dobiegam 40-ki, czy to jest czas na rozpoczęcie nowego życia, naukę nowego języka? Oboje mamy zawody, łagodnie mówiąc, nieprzystosowalne do emigracji...

No dobrze, zostaniemy, ale jak to praktycznie ma wyglądać? Przecież nie możemy siedzieć Emmie na głowie. Euzebiusz postanawia jechać do Sztokholmu. Ma tam dawnych przyjaciół swojego brata.

Pan Jerzy U. – prezes emigracyjnego związku i kiedyś bliski kolega Wiktora, przekonuje go, że nie ma po co wracać. Rząd szwedzki wszystkim, którzy zgłoszą się teraz, daje czasowe prawo pobytu na warunkach uchodźców politycznych. Objaśnia, że państwo opiekuńcze, jakim jest Szwecja nie da nam zginać. Powinniśmy jednak starać się o prawo pozostania w Sztokholmie, bo inaczej „przypisani” będziemy do Halmstad, a tam warunki na znalezienie pracy są nikłe.

Jak zwykle Euzebiusz podejmuje decyzję za nas obojga.

– „Jeśli przeleje się w Polsce krew, nie wracamy!”

A później słyszymy o śmiertelnych ofiarach prote-
stu w Kopalni Wujek. ZOSTAJEMY!

Jedziemy, więc do Sztokholmu.

To nie my wybraliśmy emigrację, to emigracja wybrała nas, w dniu, gdy Jaruzelski zatrzaskał za nami drzwi, unieważniając nasze paszporty. Wszystkich, którzy nie wrócili w oznaczonym terminie.

Zatrzymaliśmy się w Sztokholmie w dzielnicy Söder u Anny, jednej z sióstr Ainy, Emmy, i to jej adres podaliśmy meldując się na policji. Dostaliśmy czasowe pozwolenie pobytu, ubezpieczenie na wypadek choroby, pieniądze na opłatę czynszu, na miesięczne bilety i skierowanie do odpowiedniej komórki dla uchodźców.

Nie mogliśmy siedzieć Annie na karku, zamieszka-
liśmy więc chwilowo u Teresy. Koleżanki mego
męża. (Tej jego byłej współpracownicy z Telewizji,
która to spowodowała, że przyjechaliśmy o dwa dni
wcześniej do Szwecji). Od razu poszliśmy do szkoły
języka. Później zmienialiśmy mieszkania jeszcze
pięć razy, wliczając w to i hotel, zanim nie dostaliśmy
przydziału na czynszowe mieszkanie.

Popłakiwałam cały czas, tęskniłam za Kubą moim
mądrym kundlem. Szwedzkie przepisy nie pozwala-
ły przywozić zwierząt. Szwedzi bali się wściekliczyny.
Nawet gdybym mogła jakoś sprowadzić tu Kubę, to
musiałby on spędzić sześć miesięcy na kwarantannie,
za którą musielibyśmy słono płacić. Skąd na to wziąć
pieniądze?

Ludziom można wytłumaczyć, dlaczego podję-
liśmy decyzję pozostania, ale jak wytłumaczyć się to
psu? Ktoś, kto nie miał zwierzaka, a który patrzy wier-
nym wzrokiem w twoje oczy, nie zrozumie mego
ból.

Mąż codziennie chodzi do Jerzego U., dobrego zna-
jomego Wiktora, nieżyjącego już brata ożenionego ze
Szwedką. Spotyka u niego ludzi ze starej emigracji
wojennej, którzy od czterdziestych lat hodowali w
sobie nienawiść do wszystkiego co polskie-komu-
nistyczne i którzy uważali się za jedynych prawdzi-
wych patriotów. Mieli odmienne poglądy od naszych:
wszystko, czego dokonano w Polsce powojennej nie
było w ich oczach wiele warte. Studia wyższe, edu-
kacja, lecznictwo, budownictwo, dostęp do kultury.
Kompletna negacja wszystkiego, na co spadł deszcz
komunizmu. Niejednokrotnie wyrażali zdziwienie,
dlaczego nie protestowaliśmy, dlaczego nie było
rewolucji. Oni to by ... itp. Tylko oni coś znaczyli.
Mieli żal, że za swoje zasługi wojenne nie doczekali
się wolnej Polski. My byliśmy dla nich odmieńcami,
którzy nie mieli prawa do polskości, gdyż prawdziwa
Polska, która umarła z przyjściem Rosji, żyła jesz-
cze tylko w nich. Krytykowali emigrację 1968 roku.
Znienawidzoną przez nich, żydowską, tę inteligencją.

Inni Polacy przyjeżdżający tu po wojnie to według
nich złodzieje, k...y i męty, które uciekły do Szwecji
by ukryć się przed prawem i obłowić się. Sfrustrowani
i jedyni znawcy polskich zagadnień sęczyli jad nie-
nawiści do komunizmu, a tym samym i do Polski.
Dlatego nie chciałam mieć z nimi nic wspólnego.
Postanowiłam, że o ile tu zostaniemy, to nie będę
grzęznąć w polskim getcie pełnym zapiekłych żalów,
legend i zmyślonych kombatanckich życiorysów.

Emigracja dla mego męża była ciężką próbą. Nagła
utrata pozycji, prestiżu. Niedostosowanie się do re-
aliów życia „invandrare”, czyli imigranta, były dla
niego ciosem podcinającym jego wybujałe ego. Z
jednej strony nie widział szans na zmiany w Polsce,
a zatem naszego powrotu. Z drugiej będąc tu, tracił
tak wiele...

Godzinami mógł stać w oknie i tylko patrzeć. To
był okres, gdy ja zaczęłam się podnosić. Mam wro-
dzoną dużą łatwość przystosowania się. Za moją na-
mową przyjęliśmy dewizę: „nie dać się zdeklasować”,
co często było udziałem naszych kolegów. Nie po-
szliśmy na łatwinę szybkich pieniędzy zarabianych
na czarno i wspaniałych wakacji w ciepłych krajach.
Tylko gruntowna znajomość języka, w mowie i pi-
śmie, oraz nasza ambicja i przebojowość mogły gwar-
tancować nam utrzymanie statusu inteligenta. Ale mój
mąż przeliczył się z siłami. Był starszy ode mnie o 15
lat. W jego wieku trudno opanować nowy język. Stąd
późniejsze zastrzeżenia co do mnie na temat moich
ambicji i ciągłego uczenia się. Po prostu był zazdro-
sny o to, że opanowałam język, awansowałam i łatwo
wtopiłam się w środowisko.

Anna Winner

25 lat NGP

11 października 2023 roku minęło
dokładnie 25 lat od chwili, gdy uka-
zał się pierwszy numer Nowej Gaze-
ty Polskiej. Żadne polskie pismo w
Szwecji nie ukazywało się tak długo
regularnie - co dwa tygodnie, jak
właśnie NGP.

Historię polskiej prasy emigracyjnej w Szwecji opi-
sywałem dwukrotnie. Po raz pierwszy w obszernym
artykule „Polska prasa emigracyjna w Szwecji”, który
ukazał się w czasopiśmie „Acta Sueco-Polonica” (nr
18/2012) wydawanych na Uniwersytecie Uppsalim,
po raz kolejny w artykule „Polska prasa w Szwecji
po 1989 roku”, który znalazł się w publikacji „Polska
literatura migracyjna w Szwecji po roku 1989” pod
redakcją prof. Ewy Teodorowicz-Hellman i dr Janiny
Gesche z Uniwersytetu Sztokholmskiego. W różnych
okresach historia tejże prasy była barwna, a czasami
burzliwa. Ale najczęściej polskie pisma w Szwecji tak
samo szybko powstawały, jak się likwidowały.

Pierwsze, nieudane próby, powołania prywatnych
gazet, działających na zasadach komercyjnych, pod-
jęto już w latach 80-tych – „Słowo Sztokholmskie”,
„Informacyjny Kwartalnik Polonijny” - ale dopiero
w latach 90-tych próby te miały się udać. Najpierw
w 1992 roku pojawił się próbny numer (w formie
tabloidu) pisma „Polonica” (który był jakby pierwo-
wzorem Nowej Gazety Polskiej) wydawany przez
Wydawnictwo Polonica pod moją redakcją. Zbyt
mały odzew spowodował, że dopiero parę miesięcy
później, w marcu 1993 roku, ukazał się kolejny nu-
mer, ale już w bardziej standardowym (jak na tamte
czasy) formacie A4. Pismo miało charakter czysto
informacyjny, ukazywało się nieregularnie, i bez wy-
starczającego zaplecza finansowego miało kłopoty z
utrzymaniem się. Po dwóch latach, po 19 numerach,
przeszło się ukazywać w 1994 roku.

Gdy jesienią 1998 roku ukazał się pierwszy numer
„Nowej Gazety Polskiej” w formacie tabloidu, zdecy-
dowanie różnił się od wszystkich innych pism, które
ukazywały się w tym czasie: pismo miało największy
jak dotąd nakład, było pismem prywatnym, ukazywa-
ło się jako dwutygodnik. Dość szybko „zdominowa-
liśmy” „polski” rynek ogłoszeniowy w Szwecji, co
stwarzało dość stabilną sytuację wydawniczą.

W okresie ostatnich 25 lat w Szwecji ukazywało
się kilkanaście polskich tytułów - żadne z nich nie
„przeżyło” poza kwartalnikiem „Polonia” wydawa-
nym kiedyś przez Centralne Zrzeszenie Organizacji
Polonijnych (o wątpliwej jednak reputacji), które po
zmianach politycznych w Polsce przekształciło się w
kwartalnik „Polonia Nowa” pod nową redakcją i no-
wym profilem. Ukazuje się do dzisiaj. Wszystkie te
ideologiczne i idealistyczne próby wydawnicze po ro-
ku 1989 obejmują takie pisma jak „Słowo Kongresu”,
„Słowo Sztokholmskie”, „Głos Katolicki”, „Relacje”,
„Trans”, „Przewodnik”, „PL Magazyn”, „Suecia
Polonia” plus trudną do zliczenia ilość pism efeme-
ryd. Nic z tego nie pozostało.

Do dzisiaj najdłużej ukazującym się w Szwecji
tytułem pozostają „Wiadomości Polskie”, których
pierwszy numer ukazał się już w 1945 roku i prze-
trwał aż do 1988 roku. Wydawane były początkowo
regularnie, później jednak coraz rzadziej, z wielolet-
nimi przerwami, pod różnymi redakcjami i o różnym
zabarwieniu politycznym. W okresie 1945-1953,
1953-1962 i 1969-1988 ukazało się około 360 nume-
rów „Wiadomości Polskich”. Piszę o tym we wspo-
mnianych wyżej artykułach.

Zatem pod względem i regularności i ilości wyda-
nych numerów Nowa Gazeta Polska pobiła wszystkie
rekordy: do tej pory (licząc wydania specjalne NGP)
ukazało się ok. 550 numerów pisma.

Nie byłoby to możliwe zarówno bez wiernych nam
Czytelników, bez Autorów publikujących w NGP,
bez Ogłoszeniodawców. A są z nami firmy, które
ogłaszają się już 25 lat! Bardzo dziękuję! Bez Was
wszystkich wydawanie pisma byłoby niemożliwe.

Tadeusz Nowakowski



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Wiktorija Moczek
Aplikant
Tomasz Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Adwokat

Monika Zytomierska

mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



MBL Redovisning & Konsulting AB

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemia
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mbredovisning.se



Jurek Hirschberg

tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd



**Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności**



Birka Bilelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem



KANCELARIA PRAWNA

jur kand Anna Cieślak
jur kand Victoria Cieślak

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Oszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania, zakładanie
i obsługa prawna firm, prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z
kosztów sądowych (rättshjälp, rättsskydd).

Adwokatfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: 08-679 65 31
Fax: 08-458 11 27

Polskie Towarzystwo Teatralne w Szwecji
zaprasza na przedstawienie

ANIA z Zielonego Wzgórza

w niedzielę 3 grudnia
na godz. 16.00 lub na 19.00

reżyseria
Ewa Nordin

w Teatrze Dieselverkstad
Marcusplatsen 17 w Sickla

Bilety 150 kr, płatność
swishem 123 141 92 17
informacja 070-761 46 36